

Król Lew piosenki aktorskiej

Paweł Reising - Czy można Ciebie nazwać Królem Lwem polskiej piosenki aktorskiej?

Marcin Januszkiewicz - Ło! Nikt mnie jeszcze nigdy tak nie nazwał. To bardzo ciekawe określenie. Powiedziałbym, że taka ekwilibrystyka słowna, bardzo ładna.

- Jakie masz wrażenia po pracy nad udźwiękowieniem tytułowej postaci w filmie „Król Lew”?

- To spełnienie moich dziecięcych marzeń, żeby obcować w jakiś sposób z Disneyem, dosłownie być częścią tej magicznej rodziny. Choćby w małym stopniu. Aczkolwiek współpraca dubbingowa z Disneyem znaczy więcej za granicą niż w Polsce. Zdradziła mi Kasia Łaska, czyli głos polskiej Elsy z „Krainy lodu”, że kiedyś trafiła do Londynu, gdzie ludzie w jakiś sposób dowiedzieli się o jej współpracy z Disneyem i traktowano ją prawie jak królową. Ale mi absolutnie na takich zaszczytach nie zależy, jestem zachwycony, iż mogłem w malutkim stopniu być jednym z uczestników tej Disneyowskiej przygody. Miałem łzy i ciarki przed mikrofonem i przez ekranem, gdy oglądałem sceny nowej wersji, które przecież znałem z dzieciństwa.

- Przypomnijmy, że dwa lata temu zostałeś zwycięzcą Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. To chyba ogromny sukces?

- Tak, to był znaczący sukces, choć nie pierwszy. Wcześniej pierwszym poważnym sukcesem było zwycięstwo na Festiwalu „Pamiętajmy o Osieckiej” w 2011 roku. Od tego momentu rozpoczął się mój „przemarsz” przez artystyczne sceny i festiwale. Po drodze udało się zostać laureatem kilku konkursów, w tym zdobyłem Grand Prix na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej. Nie ukrywam i podkreślam, że zawsze chciałem i ostrzyłem sobie kły, aby ten sukces we Wrocławiu stał się spełnieniem takiego zawodowego marzenia..

- Powracając do Agnieszki Osieckiej trzeba zaznaczyć, że związałeś się z nią na dłużej...

- Tak, ponieważ to moje kolejne marzenie zawodowe. Ja w ogóle poprzez pracę spełniam swoje marzenia. Pamiętam koncert „Zielono mi” w 1997 roku w Opolu poświęcony twórczości Agnieszki Osieckiej, pierwszy po jej śmierci. Był dla mnie niesamowity, niezapomniany. Miałem wtedy 10 lat i jej piosenki mnie zachwyciły, już wtedy zakochałem się w jej twórczości. Później, w liceum zaczytywałem się w jej poezji i wiedziałem z kolei, że z tego będzie „coś więcej”. Wtedy sam ze sobą się umówiłem, że chcę, aby moim debiutem fonograficznym była płyta z utworami Agnieszki Osieckiej. Tak też się w końcu stało i po wielu latach, w październiku 2017 roku, ukazała się płyta zatytułowana „Osiecka po męsku”. Ten mój debiut fotograficzny to kolejne spełnienie marzeń.

- Czy współpraca z Piotrem Rubikiem, bycie u niego jednym z najważniejszych głosów i występy przed wielotysięczną publicznością również były spełnieniem marzeń?

- Kiedyś ktoś z moich znajomych, kto współpracuje z Piotrem Rubikiem, powiedział mi, że współpraca z nim to marzenie, ponieważ oni corocznie występują w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Natomiast moim marzeniem, odkąd pamiętam, było zwiedzenie Ameryki Północnej. I nawet sobie to kalkulowałem, ile by mnie wyniosła taka wycieczka oraz wynajęcie samochodu chociaż na co najmniej dwa miesiące. Mówię „chociaż”, bo chciałem oczywiście na dłużej tak sobie dziko podróżować po Stanach. Ale gdy obliczyłem, ile by mnie to kosztowało, stwierdziłem, że nie wiem jak długo musiałbym na to pracować. Aż kiedyś zadzwonił do mnie właśnie Piotr Rubik, pamiętam to jak dziś, z propozycją współpracy. Odpowiedziałem, że oczywiście! A zaraz pomyślałem - „Yes! Stany! Stany! Stany!”. Z Piotrem fenomenalnie się pracuje. Życzę każdemu takiego pracodawcy. Wspólnie z nim zjeździłem rzeczywiście całe Stany Zjednoczone i Kanadę. Dzięki niemu, poprzez pracę zrealizowałem kolejne swoje marzenie. W minionych trzech latach

byłem z Piotrem w kilku trasach koncertowych. Coś dużo o tych marzeniach rozmawiamy...

- Słyszałem, że w wolnych chwilach zajmujesz się pisanem piosenek. Powiedz coś o tej twórczości.

- Najpierw pytanie, co to są wolne chwile?

- To znaczy, że wolne od koncertów i podróży po Ameryce.

- Ach tak; w wolnych chwilach, czytaj – podczas jazdy samochodem, bo wtedy mam czas się skupić, do głowy przychodzą pomysły na piosenki, różne szlagworty. Od jakiegoś czasu zajmuję się tym praktycznie zawodowo. Dostaję zamówienia na teksty piosenek, czasem też piszę melodie. Współpracuję z różnymi wybitnymi autorami. Z Piotrem Rubikiem też piszemy piosenki, z Mariuszem Obijalskim. Mam szczęście do wspaniałych muzyków i do wspaniałych wykonawców. Pisałem dla Margaret, Natalii Szroeder, Dawida Kwiatkowskiego, czy ostatnio Olgi Szomańskiej. Ciągle mam zamówienia, nie zawsze od tych z najwyższej półki.

- Jednak śpiewanie i pisanie piosenek to nie wszystko. Opowiedz jeszcze o swojej pracy aktorskiej...

- Teatr to właściwie moje wykształcenie. Mam dyplom warszawskiej Akademii Teatralnej. Cały czas można mnie zobaczyć na deskach teatralnych i jestem aktywny zawodowo. Flirtuję również z kamerą, coraz śmielej, przy różnych produkcjach serialowych oraz filmowych. Teraz w październiku będzie można mnie zobaczyć w łódzkim Teatrze Muzycznym, gdzie dołączam do obsady musicalu „Miss Saigon”. Gram jedną z głównych ról, Chrisa. To ogromna produkcja, wielki hit Broadway’u wystawiany z ogromnym rozmachem, a także dużym wkładem finansowym. Bardzo polecam, warto zobaczyć musical „Miss Saigon”.

- Ale obecnie chyba nie grasz tylko na scenie w Łodzi?

- Poza tym spotkać mnie można też w innych teatrach. W Częstochowie w Teatrze Mickiewicza gram w spektaklu z piosenkami Agnieszki Osieckiej „Wesołe Miasteczko”. W Teatrze Nowym w Poznaniu gram w spektaklu „Knapka z człowiekiem” w reżyserii Jerzego Satanowskiego, gdzie śpiewam piosenki Jacka Kaczmarskiego. Gościnnie występuję w Teatrze Współczesnym w Warszawie, który był moim teatrem macierzystym, pierwszym miejscem zatrudnienia. Od ośmiu lat nieprzerwanie gram tam w „Hamlecie”. Teatr Współczesny to miejsce, które zawodowo wyznaczyło mi pewien etos pracy. Gram jeszcze w Teatrze Muzycznym Capitol we Wrocławiu, w musicalach „Trzej muszkietierowie” i „Liżę twoje serce”. Tak więc trochę tego jest.

- Zapomniałeś chyba o Amnezji? Czym ona jest dla Ciebie i czego możemy po niej się spodziewać?

- Oj to nie tak, że zapomniałem. Naprawdę tak wiele zawodowo dzieje się w moim życiu, że za krótką dla mnie jest doba i przez to niełatwo wszystko naraz ogarnąć. Faktycznie, od trzech lat jestem wokalistą rockowego zespołu Amnezja, którego założycielami są: gitarzysta Igor Ćwiek - mój przyjaciel jeszcze ze szkolnej ławki z czasów piotrkowskiej młodości oraz jego starszy brat, grający na gitarze basowej - Bartek. Gra z nami jeszcze perkusista Dawid Artyszek. Razem tworzymy fajną ekipę i dajemy ludziom ze sceny mnóstwo energii. Dwa lata temu w radiowej „Trójce” hulał nasz singiel „Stany” nagrany razem z Natalią Sikorą. Aktualnie pracujemy nad kolejnym. Materiał mamy już nagrany, lada moment kręcimy teledysk. Polecam wypatrywać w internecie Amnezji. No a poza tym, to jakieś tam kolejne marzenie, pobyć na scenie rockowym wokalistą z ogłuszającą, wywołującą ciarki muzyką.

- Dużo powiedziałeś o spełnionych marzeniach, więc może na koniec coś o niespełnionych dotychczas marzeniach?

- To zmienia się bardzo, bo ciągle moim marzeniem, mówię o tym śmiało choć przytomnie, jest

zwiedzać inne cywilizacje w kosmosie. Ale to może już nie w tym życiu?

- Nie ważne, czy w tym, czy następnym życiu, lecz nie pozostaje mi nic innego, jak na koniec rozmowy życzyć Ci spełnienia marzeń!

- Dziękuję!

Rozmawiał Paweł Reising